Nr. 19 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | **We Lwowie, 1 października 1931** **Rok 53**

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia 30 gr. słowo.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dropie *), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH
W POZNANIU

OGŁOSZENIE

Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu ogłasza niniejszem konkurs ofert na wydzierżawienie następujących terenów łowieckich na przeciąg lat sześciu od 1-go listopada 1931 roku do 31-go października 1937 roku.

	Nadleśnictwo	Teren przeznaczony do wydzierżawienia Leśn. wzgl. Podleśn.	Powierzchnia *ha*	Rodzaj zwierzyny	Odległość od najbliższej stacji kolejowej	Uwagi :
1	Miradz	Pomianki, Wysoki Most i Przyjezierze	2.727	zające, sarny, dziki,	Wronowy 7 km	w tem 387 ha wody
2	Miradz	Kurzebiela i Kopce	1.246	lisy, kuny, kaczki i prze-	Strzelno 3 „	
3	Miradz	Ostrowo	1.039	chodnie jelenie	Strzelno 7 „	
4	Szczepanowo	Łysinin i Balczewo	1.555	zające, sarny, przechodnie jelenie	Znin 5 „	
5	Bolewice	Duszniczki	362	zające, sarny, lisy	Pólko 9 „	
6	Mosina	Rogalinek	385	zające, sarny, lisy	Puszczykówko 2 „	
7	Wronki	Otorowo	680	zające, sarny, jelenie	Pólko 10 „	
8	Wronki	Mielno	128	zające, króliki	Pólko 12 „	
9	Wronki	Brodziszewo	125	zające, króliki	Szamotuły 8 „	
10	Międzychód	Papiernia	1.118	zające, sarny, lisy, jelenie i dziki	Głażewo 2 „	
11	Mochy	Wilanów	202	zające, sarny, króliki, lisy	Włoszakowice 14 „	w tem 214 ha wody, dzierżawca jest obowiązany przejąć dzierż. 198 ha polowania gminnego
12	Mochy	Wąchabno	668	zające, sarny, króliki, lisy	Kopanica 5 „	
13	Leszno	Dembno	563	zające, sarny, jelenie, lisy	Rawicz 2 „	
14	Leszno	Halin	486	zające, sarny, bażanty, lisy	Pakosław 5 „	
15	Leszno	Witkówki	208	zające, sarny, bażanty, lisy	Oborzyska St. 3 „	
16	Leszno	Lubosz	217	zające, sarny, bażanty, lisy	Racot 1 „	
17	Leszno	Racot	223	zające, sarny, jelenie króliki, bażanty, lisy	Racot 2 „	
18	Leszno	Katarzynin	277	zające, sarny, jelenie, króliki, bażanty, lisy	Racot 2 „	
19	Leszno	Mościszki	155	zające, sarny	Bilżyn 3 „	
20	Wanda	Morawin	171	zające	Godziętowy 12 „	
21	Wanda	Komorów	588	zające, sarny, króliki, lisy	Antonin 6 „	
22	Wanda	Dobra	318	zające, sarny, króliki, lisy	Domanin 1 „	
23	Wanda	Ligota	340	zające, sarny, króliki, lisy	Ostrzeszów 15 „	
24	Bralin	Rybin	306	zające, sarny, lisy	Ostrzeszów 18 „	
25	Rychtal	Dobrygość i Wielisławice	1.095	zające, sarny, króliki, lisy, kuny	Podzamcze-Wieruszów 6 „	
26	Gliśnica	Smoszew	948	zające, sarny, króliki, lisy	Krotoszyn 5 „	
27	Czeszewo	Jezierce	1.110	zające, sarny, jelenie, lisy	Chwałkowo 10 „	
28	Czeszewo	Promno	510	zające, sarny, króliki	Promno tuż przy stacji	
29	Włoszakowice	Krzyżówiec	846	zające, sarny, jelenie, króliki, lisy	Włoszakowice 3—6 „	
30	Włoszakowice	Mścigniew	870	zające, sarny, jelenie króliki, lisy	Włoszakowice 3—6 „	
31	Włoszakowice	Koczury	888	zające, sarny, jelenie, króliki, lisy	Włoszakowice 3—6 „	
32	Sieraków	Góra	1.111	zające, sarny, jelenie, lisy	Sieraków 1/2 „	
33	Durowo	Łopiennica	271	zające, lisy	Łopienno 3 „	
34	Durowo	Miłosławice	133	zające, sarny, lisy,	Mieścisko 6 „	
35	Drawsko	Radęcin	1.275	zające, sarny, przechodnie jelenie, lisy	Drawski-Młyn 17 „	
36	Drawsko	Przecznik	1.036	zające, sarny, przechodnie jelenie, lisy	Drawski-Młyn 18 „	
37	Gołąbki	Oćwieka i część Głęboczka	1.143	zające, sarny, jelenie kaczki, lisy	Mogilno 12 „	w tem 13 ha wody
38	Gołąbki	Sarnówko, Gołaźnia Mięcierzyn i Brody	3.437	zające, sarny, jelenie kaczki, lisy	Gniezno 11 „	w tem 566 ha wody

Oferty należy składać względnie nadsyłać w terminie do dnia 2 października 1931 r., w zapieczętowanych kopertach z napisem „Oferta na dzierżawę polowania".

W ofertach podać należy proponowaną cenę za 1 ha, oddzielnie za każdą jednostkę cyfrowo i słowami w złotych. Do oferty winien być dołączony dowód wpłacenia na rzecz Dyrekcji w P. K. O. Nr. 206.835 wadjum w wysokości 10% oferowanej sumy, przyczem zaznacza się, iż wadjum może być wnoszone w gotówce lub w papierach wartościowych, mających prawo pupilarne.

Rozpatrzenie ofert odbędzie się dnia 3 października 1931 r. o godz. 11-tej w biurze Dyrekcji, przy ulicy Gołębia 1, w Poznaniu.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru pomiędzy oferentami bez względu na wysokość oferowanej ceny, oraz prawo nieprzyjęcia żadnej z ofert, jak również prawo wprowadzenia ewentualnych zmian w powierzchni poszczególnych kompleksów.

Plan odstrzału ustala Dyrekcja Lasów na każdy rok w dniu 1 listopada.

Pp. oferenci, których oferty zostaną przyjęte, wezwani będą do Dyrekcji w celu podpisania umów.

Bliższych szczegółów udzieli na żądanie Dyrekcja.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W POZNANIU

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Przypominamy Pp. Delegatom, że w październiku należy rozesłać dzierżawcom polowań wspólnych i właścicielom polowań własnych formularze do sporządzenia statystyki za czas od 1 marca 1931 r. do 28 lutego 1932 r.



Z międzynarodowych Zawodów Strzeleckich we Lwowie 1931 r.

I. Strzelanie do jelenia ruchomego

Gdyśmy w lipcu tego roku przybyli na kleparowską strzelnicę, aby sędziować przy narodowych zawodach eliminacyjnych, przy strzelaniu do ruchomego jelenia, prace około uporządkowania dojazdu do strzelnicy oraz samej strzelnicy były w pełnym toku. Sama strzelnica do ruchomego jelenia była na czas wybudowana, jednak wykazywała rozmaite braki i uchybienia, które trzeba było usunąć. — Mieliśmy pewne obawy, czy to wszystko będzie na czas przygotowane i uporządkowane.

Dzięki energicznym zarządzeniom p. pułkownika P e c k i, komendanta strzelnicy, przedstawiała się strzelnica kleparowska w dniu otwarcia Zawodów międzynarodowych, z natury pięknie położona, prawdziwie po europejsku, a jeleń ruchomy, po uwzględnieniu naszych postulatów funkcjonował przez cały czas zawodów bez zarzutu, przebiegając przestrzeń 23 metrów, między schronami w ściśle przepisanym czasie 4-ch sekund, co mieliśmy sposobność od czasu do czasu stoperami skontrolować.

Warunki strzelań do jelenia ruchomego były dwojakie. Pierwszy, to strzały jednostkowe do jelenia ruchomego, w pięciu serjach po 10 strzałów; najwyższa osiągalna ilość punktów 250. — Drugi, to strzały podwójne do jelenia ruchomego w dwóch serjach po 20 strzałów (10 przebiegów jelenia) i jednej serji po 10 strzałów (5 przebiegów jelenia), znowu najwyższa osiągalna ilość punktów 250.



Tarcza jelenia ruchomego
na Międzynarodowych Zawodach Strzeleckich we Lwowie

Wyniki strzelań były osądzane jako indywidualne, a więc ile każdy z zawodników pojedyńczo osiągnął punktów i jako zespołowe, t. j. ile punktów osiągnął

zespół pewnej narodowości, składający się z czterech najlepszych zawodników na podstawie strzałów, danych w pierwszych dwóch serjach.

Z pomiędzy Polaków do tych zawodów wyeliminowani zostali w zawodach narodowych do pojedyńczego jelenia pp.: Eustachy B a r a ń s k i (M. T. Ł. mistrz Polski z r. 1931), kpt. Stanisław L e w i ń s k i, kpt. dypl. Jerzy P o d o s k i, kpt. Lucjan R a w i c z i por. Kazimierz Z a l e s k i. — Do podwójnego zaś jelenia: Inżynier Aleksander O s t r o w s k i (M. T. Ł. — mistrz Polski z r. 1931), Eustachy B a r a ń s k i, Tadeusz B a r a ń s k i, kpt. Stanisław L e w i ń s k i, por. Kazimierz Z a l e s k i i kpt. Jerzy P o d o s k i. — Jako rezerwowego ustanowiono dodatkowo p. T o r k ę, delegowanego przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

XXVIII MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE 1931 R. WE LWOWIE



Prezes Bielski, w rozmowie z por. Tobolą

Jako drugi poza Polską zespół, wzięli udział tylko Norwegowie w następującym składzie: Przewodniczący zespołu p. dr. H a r o l d Natwig, O l s o n Otto (mistrz olimpijski), B e r g e s e n Johann i A a s n e s Hans. — Nie tworząc zespołu, stanęli do zawodów indywidualnych: dwaj Finowie, pp. H a m e l i n s i L i u t t u l a, oraz Amerykanin, mjr. John Keith B o l e s.

Przy zawodach strzeleckich do jelenia w biegu (strzał pojedyńczy) przypadło zespołowi polskiemu za strzały dane przez następujących czterech zawodników: por. Z a l e s k i 70 pkt., kpt. P o d o s k i 70 pkt., Eustachy B a r a ń s k i 69 pkt. i kpt. L e w i ń s k i 69 pkt., łącznie 278 punktów, na osiągalnych 400 pkt. — **mistrzostwo świata.** — Komunikat prasowy Międzynarodowych zawodów, nazywa to zwycięstwo Polski, jednem z największych w tych zawodach. Norwegowie bowiem, którzy w tej konkurencji przez 12-cie lat z rzędu dzierżyli tytuł mistrza świata, zostali pobici o 3 punkty, zdobywając razem 275 pkt.

Strzelania indywidualne w tej konkurencji, przyniosły tytuł mistrza świata majorowi B o l e s John Keith (USA) za 186 pkt., po O l s e n Otto (Norwegja) 183 pkt. i B e r g e r s e n Johann (Norwegja) 178 pkt., na osiągalnych 250 pkt.

Zwycięscy w strzelaniu do jelenia w biegu ustalili po raz pierwszy oficjalny rekord światowy.

W zawodach strzeleckich do jelenia w biegu (strzał podwójny) osiągnął zespół Norwegów mistrzostwo świata za punktów 463, na osiągalnych 800 pkt. — Przy tych zawodach zespół polski zawiódł głównie z tego powodu, że nie dysponując dobrze wypróbowaną amunicją kulową do podwójnych expresów głównie pochodzenia niemieckiego, nie mógł konkurować z Norwegami, zaopatrzonymi w wypróbowaną, znakomitą broń i amunicję.

W strzelaniu jednostkowem do jelenia w biegu przy podwójnym strzale, tytuł mistrza świata uzyskał mjr. B o l e s za 152 pkt., przed B e r g e s e n e m (Norwegja) i L i u t t u l ą (Finlandja) na 250 pkt. możliwych.

Tak więc Ameryka, wysyłając jednego zawodnika, wysłała chyba jednego z najznakomitszych, który zdobył oba mistrzostwa świata w strzale do jelenia. Przy tej sposobności muszę podnieść, że major B o l e s oddawał strzały podwójne do jelenia nie z podwójnego expresu, lecz z amerykańskiego oryginalnego karabinu wojskowego (Springfield), zaopatrzonego w prostokątną wielką muszkę i amerykański przeziernik przesuwany przyczem repetował tak szybko i mistrzowsko, że broni z przykładu nie odejmował.

Zatem z tych zawodów wyszliśmy zwycięsko, ustępując miejsca tylko albo z powodu braku wypróbowanej broni i amunicji lub też ustępując miejsce zawodnikowi, który wykazał wyjątkową klasę. Potrzeba nam tylko pilniejszego przygotowania i treningu, a następnie precyzyjnej broni i amunicji, a możemy w latach przyszłych pokusić się o najlepsze wyniki w tym dziale konkurencji zawodów myśliwskich.

Dla ilustracji podam, że w konkurencji do jelenia (strzał podwójny) p. Eustachy B a r a ń s k i z powodu niewypróbowanej amunicji górował i dopiero przy konkurencji, koregował strzały, a nawet do następnej serji przerobił wizer, a kpt. P o d o s k i osiągnął w jednej serji w dziewiętnastu pierwszych strzałach 62 pkt., kiedy mjr. B o l e s w najlepszej serji osiągnął 64 pkt., a niestety ostatni strzał był zupełnie chybiony, przyczem p. P o d o s k i, strzelał z pożyczanego i przezeń nie wypróbowanego expresu.

W zakończeniu muszę podnieść wyjątkową szybką orjentację i bezstronne przeprowadzenie rozprawy na skutek wniesionego protestu przez Norwegów — przez generalnego sekretarza Międzynarodowego Związku strzeleckiego, Francuza p. P a r m e n t i e r, który ku zadowoleniu obu stron, protest załatwił.

Z ramienia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego fungował jako komisarz strzelnicy oraz jej konstruktor, inż. Adam E b e n b e r g e r, któremu za gorliwe przygotowanie strzelnicy, nadzór nad treningiem, oraz za kierownictwo strzelań na tem miejscu należy się pełne uznanie i serdeczna podzięka.

II. Strzelanie do rzutków

Wszelkie konkurencje strzeleckie Zawodów Międzynarodowych odbyły się na ślicznie położonej, jak niewiele w Europie, strzelnicy Kleparowskiej. — Jedynie strzelnica do rzutków, wymagająca wielkiego horyzontu, została urządzona na błoniach janowskich. Zeszłoroczne bowiem Zawody narodowe wykazały, że tak konfiguracja terenu na strzelnicy kleparowskiej, jak bliskie sąsiedztwo strzelnic karabinowych, a tem samem ciągła detonacja, przeszkadzająca sprawności podawania rzutków — nie odpowiadała tego rodzaju zawodom.

Błonie janowskie, nie tak dawno jeszcze wojskowe lotnisko, najbardziej odpowiadało temu celowi i gdy wiosną tego roku odbyło się we Lwowie pierwsze posiedzenie Komitetu tych Zawodów, delegat M. T. Ł. zaproponował je, jako najbardziej odpowiednie. Specjalna Komisja po wizji lokalnej, uznała Błonie janowskie ze jedyne we Lwowie miejsce do tego rodzaju strzelań. Było to jednak pole a właściwie piaszczysty wygon, na którym trzeba było dopiero przeprowadzić potrzebne adaptacje.

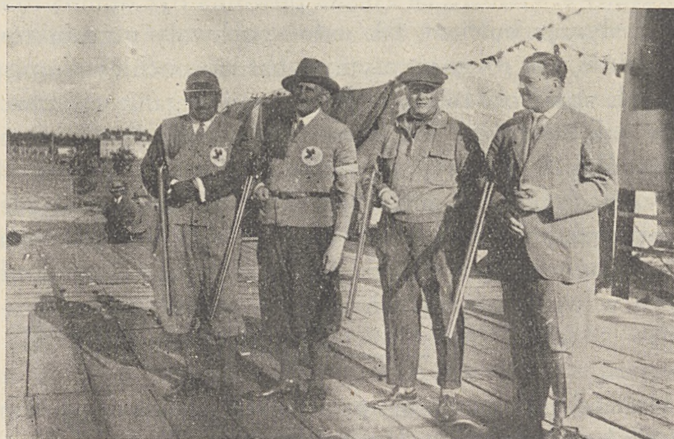
Strzelnica była już oddana do dyspozycji na Zawody narodowe, które odbyły się w lipcu. — Były one eliminacyjnemi, gdyż miały zpośród biorących udział, eliminować najlepszych strzelców do zespołów na zawody międzynarodowe i były one jednak — jak się wyraził jeden z członków Wydziału, a niestrudzony komisarz strzelań myśliwskich, Inż. Ebenberger — nie tylko eliminacją strzelców, ale również eliminacją tych błędów i niedokładności, jakie się okazały. Uzupełniono więc braki tak, że do Zawodów Międzynarodowych było już wszystko urządzone, że nawet najzagorzalsi malkontenci, którzy o strzelnicy po Zawodach narodowych bardzo niepochlebnie się wyrażali — nie mogli nic zarzucić. — Wszystko, co było w ramach możliwości, zostało urządzone. Miło też było słuchać obcych zawodników, jak p. Baumgartena, wielokrotnego mistrza różnych miast i krajów Europy, jak bardzo pochlebnie się wyrażał tak o strzelnicy samej, jak i o inteligencji i sprawności obsługi przy wyrzucaniu rzutków. Obsługa to żołnierze nasi, z którymi się wyćwiczyło, tak że rzutek na komendę strzelającego „daj" i na dany żołnierzowi przez sędziego znak świetlny równocześnie, zostawał wyrzucony.

* * *

Co do oceny samych zawodników w strzelaniu do rzutków, to tu musimy stwierdzić, że te zespoły zagraniczne, które zostały do nas wysłane, a więc najlepsi strzelcy danych państw, strzelają wspaniale ale nie równomiernie. Nerwy ich także niosą, jak to mieliśmy przykład, gdy Węgrzy w drugim dniu zdobyli mistrzostwo Europy przed Austrjakami, w trzecim dniu zespół austrjacki zdobył kilku punktami przed Węgrami, którzy dali się unieść nerwom, — mistrzostwo świata. — Jeśli chodzi o nasz zespół, to za wyjątkiem p. Józefa Kiszkurno, który wykazał, że jest klasą najwyższą, bijąc takich „asów" jak Dr. Lumniczer, p. Baumgartner, hr. Czernin i in., przez zdobycie mistrzostwa Europy i świata — to pozostali nie mogli sprostać zespołom Austrji i Węgier. — Tu jednak trzeba podkreślić rzecz jedną, która oby była przestrzeganą na przyszłość. Jeśli się staje do zawodów, gdzie się broni barw Państwa, należy tak broń jak i amunicję wypróbować, nie można strzelać z broni nabytej przed zawodami, którą się ma po raz pierwszy na zawodach, lub która rozbija policzki, a dopiero w dniu ostatnim z pożyczonej broni strzelać, nie mówiąc już o tem, że się powinno na parę dni przedtem przyjechać i wstrzelać się.

Jak wspomnieliśmy na wstępie, całą organizację zawodów myśliwskich i prowadzenie tychże, Wydział M. T. Ł. wziął na siebie i tu w artykule tym, który dostanie się do rąk członków M. T. Ł., musi się stwierdzić, że z wziętego na swe barki zobowiązania, Małopolskie

XXVIII MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE
1931 R. WE LWOWIE



Trennig do rzutków: Baumgartner, Schödl, Dr Ciążyński, Barański

Towarzystwo Łowieckie wywiązało się ku zupełnemu zadowoleniu tak Komitetu Zawodów jak i Zawodników, ale jest to zasługa li tylko paru członków, głównie zaś Inż. Ebenbergera, jako Komisarza Głównego Zawodów myśliwskich, który oddał swój czas, swoją wiedzę i pracę tak przy budowaniu strzelnicy do rzutków jak i przez cały czasokres trwania Zawodów, będąc całkowiecie oddany tej sprawie.

Na Komisarzów strzelań zostali powołani: do jelenia p. Ulm, zaś do rzutków p, St. Madeyski. Przez czas zawodów wymaganą była stała obecność po trzech sędziów, a tu trzeba z żalem wytknąć fakt, że mimo ogłoszenia w „Łowcu" — mimo rozesłania zaproszeń, zgłosiła się tak znikoma liczba naszych członków, że ledwo starczyło na obsadzenie dyżurów przy strzelnicy do jelenia. Prawda, że już w czasie zawodów zgłosili się niektórzy członkowie — ale wtedy to już było nieaktualne — chodziło o zgłoszenia wcześniejsze, by można było ułożyć dyżury. W dzień świąteczny, od zajęć wolny, był zespół sędziów całkowity. I czyż nie było wśród członków M. T. Ł. takich, którzyby nie mogli poświęcić jednego przedpołudnia dla celu tak ogólnie

ważnego? A sędziowanie podczas tych zawodów międzynarodowych było nietylko sprawą prestige'u naszego, ale też osobiście i miłą dla oka, gdy się oglądało tych asów zagranicznych, rozbijających rzutki i też rzewną dla ducha, gdy się widziało, jak nasz Kiszkurno ich przestrzeliwał.

Na zakończenie warto też zapodać, że mistrz nasz jak też i cały zespół polski strzelali amunicją krajową, całkowicie u nas wykonaną, gdyż nabojami „Pocisk" ładowanemi prochem „Łoś", którego debiut wykazał, że w niczem nie ustępuje najlepszym prochom zagranicznym.

Do strzelań do rzutków organizowanych przez Zagożdżon, powrócimy w następnym numerze „Łowca".

Zawody Międzynarodowe skończone. — Lwów gościł w swych murach przedstawicieli dwudziestu kilku państw — zjechali strzelcy najlepsi świata starego i nowego. — Gdy mamy już wszystko poza sobą, możemy krytyczną wydać ocenę tej imprezy międzynarodowej i musimy stwierdzić, że Polska powinna być dumną z całości, słysząc bowiem, tak ustne pochwały uczestników zawodów, jak również, czytając bardzo pochlebne opisy obcych sprawozdawców tak o samej organizacji zawodów, jak również o należytem i sprawnem działaniu poszczególnych komisyj, nie mówiąc już o serdecznych przyjęciach naszych gości — z radością piszemy, że zdaliśmy egzamin i daliśmy dowód, że i na tem polu możemy stać w rzędzie innych narodów europejskich, a nawet i w wielu wypadkach je przewyższyć.

Umieściwszy powyżej sprawozdania naszych pp. Komisarzów, delegowanych przez M. T. Ł. do strzelań myśliwskich, uważamy za konieczne dodanie jeszcze kilku uwag końcowych:

Polscy strzelcy nasi wykazali sprawność i wysoką klasę w sporcie strzeleckim, czego dowodem są zdobyte przez nich mistrzostwa i nagrody. Przysłowiowa jednak polska lekkomyślność musiała i tu wejść w grę. Pan Eustachy Barański choć jest znakomitym strzelcem, powinien był się poddać treningowi i zaopatrzyć w stosowną do swej broni i wypróbowaną przez siebie amunicję, a nie przeprowadzać z nią próby dopiero w Zawodach. W strzelaniach międzynarodowych, a nadto, gdy się jest członkiem zespołu, za którego powodzenie jest się współodpowiedzialnym, gdy chodzi o sławę światową strzelectwa polskiego, zaniedbanie takie jest dowodem braku zrozumienia przyjętego na siebie obowiązku i słusznie spotkało się z powszechną i bardzo ostrą krytyką. Nie bawiliśmy się bowiem u siebie w domu i między sobą, lecz stawaliśmy na forum światowem. To powinien był mieć na względzie p. Barański.

Strona techniczna Zawodów i połączonego z niemi zjazdu (wbrew ponurym przewidywaniom kilku panów przybyłych z Warszawy na Narodowe Zawody Strzeleckie, odbyte z końcem czerwca b. r. we Lwowie, którzy chcieli nawet już przenosić Międzynarodowe Zawody Strzeleckie ze Lwowa do Rembertowa), była bez zarzutu i działała z dokładnością chronometra, za co tak Centr. warszawskiemu, jak i lwowskiemu Komitetowi Zawodów, należy się od całego polskiego zespołu sportowego pełne uznanie i szczera wdzięczność.



ALBERT MNISZEK

Jak duch wisielca dopomógł mi do ubicia kapitalnego kozła

Było to na rok przed wybuchem wojny światowej. W łowisku, którego byłem właścicielem, wypatrzył raz strażnik łowiecki kapitalnego kozła. Wychodził on od czasu do czasu na długą wąską łączkę, leżącą wśród młodników liściastych. W jednym jej końcu stał dąb staruszek z pniem w środku spruchniałym, tak, że w podstawie jego stworzyła się jakby jaskinia, w której łatwo mógł zasiąść dorosły mężczyzna. Próżnia ta frontem zwrócona do łączki wydłużała się ku górze kanałem, mającym wylot na zewnątrz w miejscu gdzie pień rozdzielał się w konary, była też doskonałym i krytym punktem obserwacyjnym dla myśliwego.

Od niepamiętnych lat dąb ten opierał się burzom a specjalnie upodobały go sobie pioruny. Nie było prawie roku, w którymby choć raz w ciągu lata nie przeszyła go ognista strzała Jowisza, która zawsze widoczny ślad na nim po sobie zostawiała. Drzewo jednak mężnie znosiło te wszystkie niszczycielskie zapędy siły wyższej, z roku na rok bujnem stroiło się liściem i dawało schronienie ptakom, kunom i wiewiórkom; raz nawet wywiodły się w jego dziupli żbiki. Wśród srogich zim pod jego nagiemi konarami grzebały w śniegu sarny i ryły dziki, szukając smacznych żołędzi. Na tę polankę, na której rósł dąb-starzec, wychodził o późnym już wieczorze nowy, z obcych stron przybyły, kapitalny rogacz, szukając widocznie świeżych przygód miłosnych, było to bowiem w początkach lipca, przed rują.

— Jedna jest tylko bieda — rzekł gajowy, zdając mi raport o ukazaniu się rogacza, — że nasz jegomość co wieczór pod dębem siedzi. Rogacza spłoszył już raz, to może już nie wyjdzie, a jak wyjdzie, to znowu spłoszy, bo kaszle i fajkę pali, a czarny, że z daleka go widać.

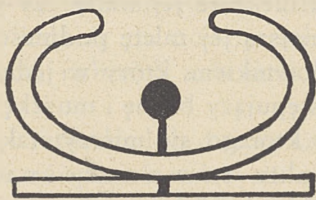
Od lat kilku dziesiątek proboszczem grecko-katolickim w miejscowości, do której wyż wspomniane łowisko należało, był ks. P...... Rusin, starego autoramentu,

Ks. LUDWIK NIEDBAŁ

Celownik jako część składowa sztucera myśliwskiego

(Dokończenie)

Muszka powinna być wysuwana zprzodu w górną część lufy sztucera, a nie zboku, żeby wykluczyć wszelkie boczne odchylenia. Celownik natomiast z natury rzeczy winien być wsuwany zboku na lufę, lecz ma mocno siedzieć i wykazać wyraźne znaki dla kontroli prawidłowego umieszczenia. Gdyby strzały wykazywały boczne odchylenia pocisku od mety, trzeba celownik nieco przesunąć; jeśli więc sztucer bije na prawo, należy celownik przesunąć na lewo, i odwrotnie.



Pomijając inne pomysły co do formy celowników, wspomnieć wypada o wizjerze pierścieniowatym, ponieważ dość wielu ma zwolenników, i to nie bez pewnej racji. Przytaczam tylko kilka uwag o zasadniczej budowie tego celownika, nie bawiąc się w opis różnych jego odmian. Wizjer pierścieniowaty lub obrączkowy jest właściwie dyoptrą o powiększonym otworze.

Celownik ten dwiema odznacza się zaletami; po pierwsze: dozwala bardzo jasno i wyraźnie widzieć cel, do którego się strzela, i po drugie: umożliwia dłuższą linję wizjerową niż celowniki innej konstrukcji, ponieważ można go na lufie sztucera umieścić znacznie bliżej oka. Im dłuższa bowiem linja od celownika do muszki, tem mniejsze niebezpieczeństwo błędów w celowaniu.

Starsi myśliwi, o wzroku dalekowidzów, częstokroć już rady sobie dać nie mogą z wizjerem prostokątnym, o jakim wyżej była mowa, lunety zaś sprawić sobie nie mogą dla znacznych jej kosztów. Także częściowe zakrycie celu przez wizjer prostokątny sprawia im trudności. Wszystkim tym myśliwym polecić można właśnie celownik obrączkowy, choć trzeba się do niego przyzwyczaić w praktyce łowieckiej.

Trudność mierzenia do celu zapomocą omówionych celowników polega na fizycznej właściwości oka ludzkiego. Niemożliwem jest, wlepić wzrok równocześnie w dwa punkty, które w różnym stopniu odległe są od oka, choćby w jednej z okiem leżały linji. Wszystkie sposoby mierzenia do mety zapomocą celowników o bliźnie i muszce mają tę niedokładność, że oko zniewolone jest nietylko dwa, lecz trzy punkty, w różnej będące odległości od oka, jednem objąć spojrzeniem, mianowicie bliznę w celowniku, muszkę i cel. Ponieważ nie jesteśmy do tego celu zdolni, odbywa się mierzenie w ten sposób, że oko nasze łączy te trzy punkty nie równocześnie, lecz na przemian, choć w krótkich bardzo przerwach. Trudność łączenia wzrokiem kilku punktów równocześnie można wprawdzie przez częste ćwiczenie się w celowaniu do pewnego stopnia zmniejszyć, lecz całkiem usunąć jej nie można, posługując się celownikami dotychczas omówionemi, choćby niemi były dyoptra lub wizjer obrączkowy.

W połowie ubiegłego wieku leśnik Thaulow wpadł na pomysł umieszczenia na swej gwintówce perspektywki, używanej do robót mierniczych. Długo jednak jeszcze trwało, zanim optycy zawodowi pomysł Thaulowa zastosowali w sposób fachowy do potrzeb łowiectwa. Lecz przyszedł jednak czas, że ukazały się w han-

---

przyjaciel Polaków i dworu, najmilszy sąsiad i przezacny kapłan, rodem z powiatu skolskiego, a więc z głębi Karpat, zapalony myśliwy, dobrze strzelał, miał na swym łowieckim rachunku sporo dzików, kilka jeleni a nawet niedźwiedzia. W czasie opisywanych wydarzeń był już jednak staruszkiem pod osiemdziesiątką, czerstwym jednak i żwawym. Pasja myśliwska go nie opuszczała, choć do łowów już sił i dobrego oka brakowało. Polował jednak czasem ze mną na kaczki, a największą jego przyjemnością była zasiadka na rogacza, którego jednak za mojej pamięci nigdy nie ubił. Wyznaczyłem mu wyż wspomnianą polankę na miejsce zasiadki, jako że było mu tam najbliżej z domu i staruszek niemal co wieczór w lecie pod starym dębem wysiadywał.

Chodziło teraz o to, aby proboszcza na kilka wieczorów z pod dęba wyeliminować, ale to była rzecz trudna. Prosić go, aby przestał tam chodzić, byłoby to zrobić mu wielką przykrość, tembardziej, że już rogacza w mowie będącego widział i zapowiadał, że musi się z nim rozprawić. Żeby go mógł ubić, nie było mowy, bo wzrok miał słaby, binokli nie uznawał, a starą rozterlikaną dubeltówkę nabijał lotkami. Szkodaby zresztą było walnego kozła, by padł taką wulgarną śmiercią, nie od kuli, albo został postrzelony i przepadł.

Po długiej debacie ułożyłem wreszcie z gajowym szatański plan, polegający na wystraszeniu proboszcza z pod dęba a do wykonania go dopomogła nam okoliczność, że na tym dębie przed kilkunastu laty powiesił się jakiś włóczęga-pijak i od tego czasu chodziła po całej okolicy gadka, że pod nim straszy i dlatego w to drzewo tak często biją pioruny. Ksiądz był przesądny i z początkiem zmierzchu z pod dęba już się zwykle wynosił, nie chcąc widocznie z duchem wisielca się spotykać.

Otóż zaraz po południu miał wyleźć na dęba kilkunastoletni syn gajowego, ukryć się w konarach, a gdy ksiądz przyjdzie i we wnętrzu drzewa usiądzie, jak to zwykł był czynić, z góry przez kanał doń zawołać, jako duch wisielca, że go prosi o modlitwę za pokutującą swą duszę.

Wybraliśmy się więc we trójkę tegoż dnia popołud-

XXVIII MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE 1931 R. WE LWOWIE



Kapitan drużyny austrjackiej, Schödi

dlu pierwsze lunety, o których praktyka łowiecka miała wydać swój sąd. Na każdą nowość spoglądają myśliwi, odznaczający się naogół sporą dozą konserwatyzmu, z pewnem uprzedzeniem. Jak więc przewidzieć było można, podniosły się też głosy, potępiające nowy wynalazek; przytaczano różne objekcje, które wykazać miały jego niepraktyczność, wskazano na jego wrażliwość w porównaniu ze staremi, wypróbowanemi celownikami, na jego nieużyteczność w porze deszczowej, na mały stosunkowo obszar, jaki w kole optycznem lunety okiem objąć można, na jej wysoką cenę, krytykowano nowy sposób składania się, wymagający innej pozycji głowy od tej, do której przyzwyczajono się od młodości, wyrażono też obawę, że ułatwione przez nowy przyrząd celowanie i precyzja strzału, grozi zwierzostanowi katastrofą i ruiną całemu myślistwu. Lecz wszystkie te zarzuty, częściowo mniej lub więcej uzasadnione, częściowo grubo przesadzone, nie zdołały powstrzymać zwycięskiego pochodu nowego wynalazku. I nie mogło być inaczej. Zalety bowiem lunety oraz korzyści, jakie ona daje myśliwemu, tak są poważne, że zamilknąć musiały wobec nich niektóre jej wady czy ujemne strony.

Jako najgłówniejszą jej zaletę podnieść trzeba, że jest ona jedynym celownikiem, który w jednej płaszczyźnie podaje punkt zastępujący bliznę i muszkę starych celowników, i cel, do którego się mierzy, tak, że oko może objąć oba te punkty równocześnie i równie wyraźnie. Na tej właśnie zalecie polega przedewszystkiem bezwzględna wyższość lunety nad wszystkiemi innemi celownikami. Tem samem wykluczone są błędy w celowaniu, powstające z powodu niekorzystnego oświetlenia celu lub też samej broni.

Pozatem:

1) Luneta daje myśliwym o słabym lub nienormalnym wzroku możność posługiwania się w praktyce łowieckiej sztucerem z wynikiem dodatnim;

2) celowanie zapomocą lunety nie zakrywa częściowo objektu, do którego się strzelać zamierza, oraz umożliwia na wszelkie odległości myśliwskie centrowy strzał, t. j. strzał, który uderza tam, gdzie był skierowany; strzelec nie potrzebuje już zwalczać trudności rozróżnia-

---

niu do dęba, osadziliśmy na nim Staszka i przeprowadziliśmy próbę. Staszek wołał przeciągle i grobowo, naśladując puszczyka: hu, hu, hu, jegomość módl się za moją duszę...

Przeprowadziwszy kilkakrotnie to ćwiczenie, pozostawiliśmy chłopaka na dębie, a sami usadowiliśmy się w gąszczu, na jakich sto metrów przed dziuplą i czekaliśmy niecierpliwie na przybycie proboszcza, tem bardziej, że zbierało się na burzę i słychać było odgłosy dalekich grzmotów. Nie upłynęła godzina, gdy zjawiła się od strony wsi jego czarna sylweta z przewieszoną przez ramię strzelbą i nieodstępną fajką w ustach. Proboszcz przyszedł pod drzewo, zdjął z ramienia broń, postawił, oparłszy ją o pień, usiadł pod otworem, a że jeszcze do zachodu słońca dość było czasu i zupełnie się wypogodziło, ćmiąc faję, słodkim rozmyślaniom się oddawał. Trwało to czas jakiś, gdy usłyszeliśmy stłumiony głos Staszka. Proboszcz zerwał się, jakby mu 50 lat ubyło, na równe nogi, zakasał sutannę i prosto kłusem na ścieżkę do domu. Za chwilę zniknął nam z oczu, ani razu się nawet za sobą nie obejrzawszy. Strzelba księdza została pod drzewem. Na drugi dzień odniósł mu ją gajowy. Ksiądz tłumaczył się, że zostawił ją pod drzewem naumyślnie, gdyż słyszał grzmoty, i bał się, by go po drodze do domu nie spotkała burza z bronią, jako narzędziem przyciągającem pioruny. I rzeczywiście późnym wieczorem dnia tego sroga nadciągnęła burza.

Tajemnica naszego podstępu się zachowała, staruszek prawdy nie dowiedział się nigdy i nigdy już pod dęba nie chodził, prosił, by mu pozwolić w inne miejsce na zasiadkę chodzić. Wkrótce zresztą wybuchła wojna światowa i Austrjacy wywieźli go do Styrji, gdyż należał do partji tak zwanych Moskalofilów, choć polityką nie zajmował się nigdy. Tam też umarł na wygnaniu.

Rogacza, który stał się powodem wyż opisanego zdarzenia, ubiłem w kilka dni później na wabia, w pobliżu polanki otaczającej starego dęba.



nia punktu, do którego mierzy, od punktu, gdzie pocisk uderzy; nawet na anormalny dystans można z matematyczną dokładnością ustawić wizjer lunetowy. Uwaga ostatnia niema być bynajmniej zachętą do strzelania do zwierzyny zapomocą lunety na każdą odległość; luneta bowiem niema być pokusą do niewłaściwych eksperymentów, lecz ma być tylko środkiem ułatwiającym celność strzału w zwykłych, często trudnych warunkach;

3) nawet o zmierzchu, kiedy zwyczajnym celownikiem żadną miarą już nic zdziałać nie można, wizjer lunetowy umożliwia pewny strzał;

4) ponieważ widzi się przez lunetę objektyw w 2½ do 5 krotnem powiększeniu, można jej w razie potrzeby używać w miejsce lornetki myśliwskiej. Rozumie się, że balistyczna sprawność gwintówki powinna odpowiadać optycznej sprawności lunety. Zaleca się tedy używanie lunety jedynie na nowoczesnych, małokalibrowych sztucerach, nabitych nabojami z prochem łuskowym.

Lunety na gwintówkach o dużym kalibrze, nabijanych prochem czarnym i pociskiem czysto ołowianym, są anomalją dla słabej razancji tych pocisków, czyli dla zbyt wielkiej krzywizny toru pociskowego.

Że luneta powinna być bardzo dokładnie i bardzo mocno umieszczona na lufie sztucera, jest rzeczą jasną. Bardzo zaleca się, aby montowanie jej odbyło się w ten sposób, żeby także skontrolować można prawidłowe jej umieszczenie zapomocą zwykłego celownika z blizną i muszką.

Znak wizjerowy w lunecie różne posiada formy; często ma kształt dwóch w prostym kącie do siebie umieszczonych niteczek; punkt, w którym się te niteczki krzyżują, jest zarazem centrum koła optycznego lunety i punktem wizjerowym. U innych modeli kropeczka w samym środku koła optycznego, przecięta średnicą w postaci niteczki, stanowi punkt wizjerowy, lub takaż niteczka wsparta w środku przez grubszą kreskę pionową o wystającym nieco nad niteczką czubie, lub wreszcie trzy grubsze kreski — dwie poziome i jedna pionowa, — które jednak w centrum koła optycznego niezupełnie się stykają, i to właśnie miejsce jest punktem wizjerowym. Indywidualną rzeczą każdego będzie, wybrać z nich tę, która mu najwięcej odpowiada.

Atoli główną rzeczą jest, aby celując przez lunetę, nie przechylać poziomej niteczki w kole optycznem ani w prawo ani w lewo; inaczej bowiem wynik strzału będzie taki sam, jak gdyby mierzono celownikiem zwykłym, przechylonym w prawą lub w lewą stronę.

Pamiętać w końcu należy, że nie sam sztucer strzela, lecz osoba, która nim kieruje. Jeśli u takiej osoby nerwy grają tak silnie, że pod ich wpływem cierpi oko i ręka, wtedy nie pomoże żaden celownik, ani prostokątny, ani obrączkowy, ani nawet najdoskonalszy z wszystkich — luneta.



XXVIII MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE 1931 R. WE LWOWIE



Baumgartner (Austrja) w akcji

JERZY POTOCKI

Królowa mszarów

Istnieje zakątek hen na północy, pośród jezior, lasów i pól ubogich, gdzie zamieszkuje najrzadszy ptak łowny w Polsce, królowa rojstów litewskich — pardwa północy (tetrao lagopus). Dostęp do niej jest nader uciążliwy, bo niewiele jest takich miejsc nawet na tej dalekiej północy, któreby zapewniały tym ptakom swobodny sposób bytowania i dawały im te specjalne warunki, konieczne dla ich egzystencji. Dla nich tylko rozległy mech na błotnistem podłożu, gdzie jak okiem sięgnąć tundra się roztacza, tu i ówdzie porosła niziutką, karłowatą sosenką, jest jedyną ostoją, którą pardwa zamieszkuje.

Nic innego tu nie żyje, żaden inny zwierz za wyjątkiem cietrzewia na suchszych krańcach mszaru nie wgłębia się w tajniki tych dzikich przestrzeni, chyba, że wilk ukradkiem tę drogę sobie wybierze, dążąc do dalekich, ludzkich osiedli.

Dla mnie sama myśl o tym dziwnym ptaku dalekiej północy już od długiego czasu dreszczem emocji przeszywała serce. Chciałem zobaczyć, chciałem się naocznie przekonać, jak wygląda ten lśniący ptak białopióry, taki inny od wszystkich spotykanych na naszych ziemiach. Nie zawiodły nadzieje!

Długa to droga do Wołkołackiego omszaru i gdyby

XXVIII MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE 1931 R. WE LWOWIE



Strzelanie do rzutków. Obliczanie punktów oficjalne i nieoficjalne

nie gościnność kochanego gospodarza i właściciela Woropajewa, napewno nigdybym tam nie dojechał. Kraj senny i ubogi, poprzecinany laskami i futorami chłopskiemi, wśród których widnieją zaścianki szlacheckie, pięknie okolone drzewami, jakby wyjęte z „Pana Tadeusza" albo znów w dali zamajaczy gęsta ściana puszczy lub świerkowego boru, który ciągnie się gdzieś daleko w bezmierną dal. Gdzieniegdzie tafla wody, jakieś mokradła, chyba tylko dubeltowi znane, przerywają jednostajny widok tego cichego kraju. Bo lud tu powolny, jakby zapatrzony we własną jednostajność, bez inicjatywy i bez możności lepszego jutra. Niby to Białorusini, a w zasadzie katolicy, mówiący w kościele po polsku, a w domu „po swojemu". To też niczem dzisiaj jeszcze nie różni się ten kraj i ten lud od słów wypowiedzianych przez Wincentego Pola w „Pieśni o ziemi naszej":

Rojsty grząskie, groble wąskie,
Ryby, grzyby i wędliny,
Lny dorodne, huk zwierzyny
I kęs chleba w czoła pocie.

Jechałem samochodem małą, polną drogą wśród tego krajobrazu, w duchu dziękując Bogu, że nie przyszło mi walić kałamaszką kilkadziesiąt kilometrów po wybojach, jak to czynić musi zwykły śmiertelnik zamieszkujący te strony. Wiedziałem, że mam dojechać do ogromnego moczaru, ale nie zdawałem sobie sprawy, że podobny widok otworzy się moim zdumionym oczom. — Przedemną, jak dno morza, rozsiadł się olbrzymi mszar błotny, liczący około 5.000 hektarów. Jeden to kożuch mchów błotnistych, z którychby napewno nie znający tych stron człowiek, nigdy nie wyszedł i życiemby przepłacił hazardową wyprawę. To stolica pardw! Lecz pardwę trzeba samemu sobie znaleźć, trzeba ją wydeptać, aby dojść do strzału. I w tem polega też największa trudność.

Na skraju błota czekał chłop miejscowy przewodnik i jak z oczu widać, kłusownik zarazem, z psem laciastym w rodzaju pointera, który mi nieocenione oddał usługi. Pogoda była chmurna, niezbyt ciepła, to też z lekkim dreszczem, ale też z niemałą emocją zapuściłem się za moim przewodnikiem w bezkres olbrzymiego błota.

Nie mogę wypowiedzieć, ile w tych pięciu godzinach mozolnej wędrówki doznałem przyjemności myśliwskich! Przedewszystkiem dzikość otoczenia, która podnieca instynkt myśliwski, a następnie świadomość, że tu właśnie nastąpi spotkanie z królową tej stolicy, w jej naturalnej ostoi, tak odmiennej od wszystkich innych miejsc, spotykanych na ziemiach polskich. Bo czyż może być piękniejszy widok, jak podrywające się nisko stado białopiórych pardw, które wkrótce nabierając szalonego pędu, giną, jak niewyraźne punkciki na dalekim horyzoncie lub pojedyńczy kogut, który z głośnem gdakaniem wyleci, jak raca w powietrze, białem podbrzuszem znacząc linję swego lotu.

Chodziłem, jak w letargu, na grubym kożuchu mchu, zapadając się za każdym krokiem powyżej kostek w lepkiem błocie, ze wzrokiem utkwionym w śmigłe kształty chłopskiego psa. A pies okazał się nieoceniony. Górny wiatr miał fenomenalny, ściągał pardwy na kilkaset kroków, płaszczył się, stawał, czołgał się przy ziemi, nigdy nie myląc na chwilę, póki nie podprowadził pod samą zdobycz, zachowując wszelką dozę ostrożności. Właściwie on był tylko powodem, że polowanie takie udać się mogło, bo bez dobrego psa szkoda czasu i trudu, a rezultat napewno byłby więcej, niż wątpliwy.

Bo pardwy szalenie wyciekają tak, że myśliwy bez psa strasznie wolno i ciężko chodząc, absolutnie nie dojdzie do strzału, a nawet nie będzie wiedział, gdzie, w jakiej stronie należy je szukać. Robota naszego psa mogła zadowolić najwybredniejsze gusta; to też połączenie psa ze strzałem do tej rzadkiej zwierzyny zaliczyć mogę do najmilszych moich wspomnień myśliwskich.

Zabiłem kilka sztuk pardw, oraz na brzegu moczaru kilka cietrzewi kogutów, tak, że uradowany rezultatem wraz z zabitemi pardwami i z pieskiem na smyczy ruszyłem w powrotną drogę ku południowym krańcom Rzeczypospolitej, gdzie do lesistych stoków Karpat wzywał już potężny ryk jelenia.



JAROSŁAW HUBÁLEK

Pustelnik z pod Sokolej Skały

Autoryzowany przekład z czeskiego WŁ. KARNKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy)

V.

Cudny, pogodny dzień styczniowy. Słońce dogrzewa prostopadłemi promieniami i odgrzewa zmarzłą skorupkę śniegową, ptactwo się rozśpiewało na wszystkie głosy, cała przyroda raduje się słońcem.

I do Sokolej skały wciskają się jasne — ciepłe promienie. Czyżby rozbudzić chciały mieszkańców? Ze starą matroną pójdzie to łatwiej, sen jej bowiem jest o wiele lżejszy — jak u jej lokatora. Budziła się już kilkakrotnie w ciągu tej zimy, ziewnęła leniwie, przeciągnęła zdrętwiałe członki — i znów skręcała się w kłębek, zrażona zimnem i niepogodą. Dziś natomiast przeciąga szczelinami skalnemi jakieś dziwne ciepło, jakaś świeżość, coś, co poprostu ciągnie na boży świat, na powietrze.

Słonko zaszło, gwiazdy rozpaliły się na niebie, gdy borsuczyca zdecydowała się na małą przechadzkę, około swego gościa przeszła cichuteńko, by go nie przebudzić i stanęła u wylotu. Długo nasłuchiwała, wietrzyła i znów słuchała, aż szybkim ruchem cofnęła się w głąb. Wreszcie przekonawszy się, że wszędzie bezpiecznie — wysunęła się z nory, mignęła między leżącemi przy wejściu głazami i zaszyła się w gęstwę drzew.

Gdzieś — w dali, zahukał puhacz, a grobowy ton jego niósł się szeroko po lesie. Nie pierwszy raz słyszała go borsuczyca — lecz dziwna rzecz — nigdy jeszcze nie brzmiał jej tak ostrzegawczo, tak złowróżbnie. Więc raz jeszcze się zatrzymała, raz jeszcze nosem i uchem zbadało okolicę... Spokój i cisza absolutna!

Przed nią czerniał stary las bukowy, pełen głuchej martwoty. Uspokoił ją ten nastrój grobowy — więc raźniej już ruszyła przed siebie. Szło się dobrze, twardy śnieg utrzymywał na powierzchni jej szerokie łapy. Kilka razy skrzyżowała tropy sarn, których ostre racice ryły się w śniegu do samej ziemi.

Tam znów dwójkowała sobie łotrzyca kuna... Widać dobrze na śniegu, jak zeskoczyła z drzewa i pomknęła ku Bobajowej łące, otoczonej leszczynową gęstwą, gdzie nie trudno o spotkanie z jarząbkiem, lub myszką.

Borsuczyca podeszła do samego urwiska nad potokiem. Pod nią szemrała woda — miejscami zamarzła — miejscami zaś przewalając się po ciemnych gładkich kamieniach, nuciła monotonną, wiecznie tę samą melodję o lutej zimie, o lodowych pętach, snując — jak wszystko wkoło, cudny sen o wiośnie.

Rozejrzała się stara po dolinie. Przebiegła wzrokiem koryto potoku, tu i ówdzie zatarasowane pniami, lub połamanemi konarami, naniesionemi jesienną powodzią. Wiosna poniesie je znów dalej i tak z czasem i przyborem wód, powędrują aż w doliny.

Zdecydowana na zejście nad sam brzeg — poczuła borsuczyca nagle świeże mięso gdzieś w pobliżu. Głód i apetyt odezwały się równocześnie, nos poprowadził nad potok. Przy samej wodzie, na białym piasku naniesionym falą, leżał przodek zajęczy. Sierść oblazła, słuchy jak stare, mokre rękawice, deszczami do połowy wklepane w piasek, oczy dawno już wyschły, bo zamiast nich czernią się jeno dwa puste oczodoły.

Podeszła bliżej, wciągając lubą woń. I nie zauważyła widocznie nic podejrzanego, skoro bez namysłu chwyciła zębami za przysmak. Przymarzł, czy co? Trzeba urwać! Więc szarpnie mocno, gdy wtem zadzwoni metalicznie stal, z pod piasku wyskoczą dwa krzywe pałąki talerzowego żelaza i chwycą borsuczycę za lewą przednią łapę. Straszny ból fizyczny i duchowy przeszedł całem jestestwem biednego zwierzęcia.

W pierwszej chwili miała wrażenie, że ją ktoś uderzył pałką po głowie, a z lęku i bólu o mało nie zemdlała. — Oprzytomniała jednak szybko i zwróciła się do ucieczki. Bez względu na ból — szarpnęła i wyciągnęła na wierzch całe żelazo z łańcuszkiem i kotwicą. Ciągnęła to wszystko za sobą — głucho pomrukując. Jakiś czas było dobrze, póki kotwica nie zawadziła o przeszkodę. Szarpnęła więc i na trzech nogach szła dalej. Znów kamień! Ten się jednak ześlizgnął po łapie kotwicy, więc dalej, byle dalej od przeklętego miejsca, byle do nory, do spokoju! Nowa przeszkoda — młody, cieniutki grabek. Nieszczęśliwa, szarpie rozpaczliwie, ból przechodzi wszelkie granice — nic! Więc chwyci zębami zdradziecki łańcuszek i tnie go wściekle. Mniejsza o to, że stare zęby się kruszą, byle przegryźć. I to nie pomaga — łańcuszek trzyma. Porzuca go tedy i bierze się do cienkiej drzewiny. Tu praca idzie lepiej, po paru minutach więzień jest wolny i uchodzi dalej, po to tylko, by wkrótce zaczepić kotwicą o silny buczek. Z bólu i przerażenia oszalała borsuczyca — pada. Podnosi się po chwili — i obiega drzewo, chcąc widocznie rozmotać przeklęty łańcuch. Droga jej jednak nie jest kołem — lecz prawidłową spiralą, zwęża się i skraca stale, dążąc nieubłaganie do środka — do śmierci...

XXVIII MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE 1931 R. WE LWOWIE



Siesta drużynowa podczas strzelania o mistrzostwo

Na wschodzie świtało. Niebo powoli bladło, gwiazdy traciły blask nocny i gasły w tymsamym porządku, w jakim zapalały się z wieczora. W mroki leśne sączyć się poczynały pierwsze brzaski dzienne, kontury drzew rysowały się co raz wyraźniej. Niebawem czyni się tak jasno, że widzieć można niedaleko potoku ponury obrazek leśnego życia, dramat nocy ostatniej. Odziomek drzewa otoczony kilkoma zwojami rdzawego łańcuszka, zamotanego najrozmaiciej około kotwicy, jeden grot jej zawadził nawet ogniwko tuż przy samej paści. Na czerwonym śniegu leży brudny szmat zwierzęcia, dyszy ciężko okrwawionym, na pół otwartym pyskiem. To nasza stara borsuczyca. Jeszcze się zrywa do beznadziejnej walki, jeszcze krwawi z reszty połamanych zębów, pada wreszcie zrezygnowana.

Na wschodzie bledną ranne zorze, dzień wstaje — dzień ostatni. Nadlatuje para sikorek — świergocą swawolnie o życiu, o miłości... Płoszy je brzęk łańcuszka — uciekają. To borsuczyca raz jeszcze pokusza się o ratunek — naprożno.

(C. d. n.)



MISTRZ ROTMISTRZ

Dalipan nie łżę

(Ciąg dalszy)

Nie czyń drugiemu co tobie nie miło

Z tej pustej, niegościnnej, nie nazwanej przez dyskretnego gawędziarza kniei, kędy kule ekspresowe, jak śrót, na skórze eksplodują, wracamy co prędzej po pociechę do Pipichowa, gdzie choć nie ma sposobności do rekordowej strzelaniny, ale za to dziki są realne, nie problematyczne i tak nawykłe wszystkich myśliwych równemi obdarzać szansami, że prawie się nie zdarzało, aby kto w ciągu polowania, choć raz się z nimi nie spotkał.

Jestem przekonany, że to się działo za sprawą uprzejmego gospodarza, który nader serdecznie swych gości przyjmując, tak swoje dziki wytresował, że były zawsze dla wszystkich widzialne i nikogo, jak to się często zdarza, nie pomijały, pchając się wszystkie na jednego, zwodniczej Djany wybrańca.

Zebrało się nas znowu grono myśliwych, na wezwanie gospodarza przybyłych, aby w dwudniowych łowach dowieść celności oka, lub sromem się okryć, pudłując.

Nie stanowią zaproszeni myśliwi, jednolitej, doborowej falangi. Są między nimi gwiazdy łowieckie, doświadczeni weterani z pod chorągwi Św. Huberta, jak hr. Fuerender, bracia Grubscy, pan Owczyński. Są i gwiazdki mniejsze, a są i tacy, co wcale nie świecą, lecz skromnie na tuzów myśliwskich patrząc, pragną nie im dorównać, bo to niemożliwe, lecz ich podziwiać.

Muszę tu zaznaczyć, choćbym się miał łaskawym czytelniczkom „Łowca" narazić, bo teraz kobiety także „Łowca" czytają, podczas gdy my zacofani panowie świata, stale żurnale mód ignorujemy, że polowania Pipichowskie, miały obok różnorodności zwierzyny, jeszcze jedną, dla mnie kapitalną zaletę.

Oto polowania te odbywały się bez pań, w czysto męskiem towarzystwie. — Widzę niejedną sobolą brew, gniewnie na te bezbożne słowa ściągniętą. Niejeden zapalczywy wzrok przeszyłby śmiałka, gdyby wychynął z poza tarczy zbawczej pseudonimu. Lecz nie gniewajcie się piękne czytelniczki.

Świadczę się Amorem, skrzydlatym władcą serc naszych. Pani Venus, tak na mnie ongi łaskawa, chętnie to potwierdzi. Byłem i jestem gorącym wielbicielem płci pięknej. Gdy jestem z kobietą w słodkiem sam na sam, to z nogi na nogę przestępuję i iskry z oczu ciskam. Na małem polowańku, gdzie zajączek lub rogacz, jedyną zwierzyną, na polowaniach par force lub z chartami, panie widzieć bardzo lubię. Ale na poważnych łowach, ze względu na niebezpieczeństwo płynące z kulowej broni, wolę do Waszego towarzystwa tęsknić, wolę się karmić nadzieją słodkiej nagrody, jaka mnie czeka, gdy z tych poważnych łowów powrócę.

Cały wieczór przed polowaniem, zeszedł nam na miłej gawędzie myśliwskiej, a już szczególnie my, należący do admiratorów gwiazd myśliwskich, z zapartym oddechem słuchaliśmy uczonych wywodów hr. Fuerendera i innych.

Wreszcie nas pan Wielicki wyprawił na spoczynek, bo dziki obległy w odległych miotach, więc wcześnie wypadnie wziąć rozbrat z ciepłem łóżeczkiem.

Losowanie stanowisk przykuło mnie na cały dzień do hr. Fuerendera. Byłem z tego niepomiernie zadowolony, obiecując sobie rozkosze myśliwskie, płynące z przypatrywania się jego celnym strzałom. Obiecywałem też sobie okiem i uchem łowić bacznie nauki, już z samego zachowania się na polowaniu, takiej powagi, płynące. Już mój sąsiad zakarbował sobie piękną dubletę do dzików, a ja odznaczyłem się niemniej wybitnem pudłem do lochy z warchlakami, i wysłuchałem w pokorze reprymendy poważnej, na temat jak trzeba było strzelać, ile założyć, gdzie mierzyć.

Stajemy na nowych stanowiskach.

Przedemną gąszczyk szczelny, niedozwalający strzału, za nim mała halizna. Mam więc strzał tylko na linji, lub za sobą.

Przebrzmiały już pierwsze ostre, ekspresowe strzały tych szczęśliwców, w tem razem mieli spotkanie z dzikami. Strzał wolny do wszelkiej zwierzyny.

Przedemną na haliźnie siada zajączek, zakołkował i nadsłuchuje. Całe życie byłem gorącym strzelaczem i nie umiałem wyrobić w sobie tak pożądanej zimnej krwi. Ledwo doczekać mogę, aby mój zając ruszył na linję.

Wtem ze stanowiska mego sąsiada pada strzał, i zajęczyna siedzący odemnie o kilkanaście kroków, już trzepie skokami w ostatniej agonji. Cóżto takiego!? — myślę. — Wszak jeszcze wczoraj słyszałem, że zwierzyna na sztych idąca a tem bardziej przed kimś siedząca, do tego należy, na kogo wprost idzie. Ha, może to jaki reguły wyjątek.

Znowu słyszę ze stanowiska hr. Fuerendera, strzał jeden, potem drugi. To hrabia grzmi do jarząbka, który daleko i wysoko zasiadł przed nim na jodle. Ale od stanowiska do niego gąszcz wielka przejmuje śróty. Odemnie jest w gąszczy, jakby korytarz, wprost do gałęzi, na której siedzi jarząbek. Sądząc więc po niedawnym uczynku hrabiego, że to takie prawo łowieckie, bęc i jarząbek trzepocąc skrzydełkami, osuwa się z jodły w puchy śniegowe.

Po miocie, hr. Fuerender czyni mi gwałtowne wymówki. Proszę pana, Mistrzu-Rotmistrzu, to jest wykluczone, to absolutnie nie wypada, strzelać komuś pod nosem jarząbka.

Panie hrabio, powiadam, mocno mojej gorączki myśliwskiej żałuję, ale zróbmy układ. Pan hrabia mnie nie zdradzi przed towarzyszami, a ja o zajączku przedemną siedzącym zamilczę. Dobrze?

Mruknął coś pod nosem, czcigodny Nemrod, czego nie dosłyszałem, lecz nie zaszczycił mnie odpowiedzią, na moją konkretną propozycję. (C. d. n.)





Antoni Biberstein - Błoński

em. zarządca lasów

długoletni członek i delegat M. T. Ł. i Polskiego Zw. Stow. Łow. z powiatu radziechowskiego

zmarł przy końcu sierpnia b. r. w Nowostawcach.

Cześć Jego pamięci!

Conseil International de la Chasse

Sesja II-ga *

OCHRONA PTACTWA PRZELOTNEGO

Referat wygłoszony przez Jana hr. Hartiga

Punktem, na który ustawodawstwo łowieckie wszystkich państw europejskich powinne zwrócić szczególną uwagę, jest ochrona ptactwa wodnego przelotnego (dzikich gęsi i kaczek), zwłaszcza z wiosną.

Przez dłuższą część roku żyją kaczki i gęsi rozsiane dość regularnie we wszystkich częściach Europy środkowej i północnej. — Na południe odlatują one tuż przed nastaniem pory zimnej, bo tam znachodzą wody wolne od lodu, a w następstwie tego, dostateczne wyżywienie. Gromadzą się tam wtedy we wielkich ilościach, a wracają stamtąd na początku następnej wiosny do miejsc, w których zwykły się gnieździć. — Jest oczywiście nader łatwo zabijać liczne sztuki ptactwa wodnego w miejscach, w których ono się gromadzi na zimę. Wobec jednak niezmiernej ilości tego ptactwa, jaka ongiś istniała w Europie, nawet te masakry zimowe niewieleby mu niewątpliwie zaszkodziły, gdyby polowanie na nie było zakazane od 1 lutego we wszystkich krajah Europy. Niestety we wielu państwach jest ono dozwolone jeszcze w marcu, a nawet w kwietniu. Ponieważ ptaki te mają, jak wiadomo żywot twardy, zdarza się często, że dzikie kaczki i gęsi dosiągnięte strzałem, nie dostają się na rozkład, a w takim razie, jeżeli śrutem dostała samiczka w lutym lub w marcu, to ona nie będąc nawet ranną śmiertelnie, jest jednak najczęściej zbyt osłabioną, by po powrocie na miejsce lęgu oddać się tej sprawie, a wobec tego lęg z niej jest stracony.

Szczególna nieracjonalność, jaką stanowi zbyt szczupła czasowo ochrona ptactwa wodnego, objawiła się dobitnie w ciężkiej zimie 1928-29. — Wówczas to zastały dzikie kaczki i gęsi w Europie środkowej w swej wędrówce ku południowi, prawie wszystkie wody lodem pokryte, a gdy wreszcie przybyły na wody mrozem nie ścięte, to były tak osłabione długością odbytej drogi i brakiem pożywienia, że można je było nie tylko strzelać tysiącami, lecz nawet kijem zabijać. I otóż właśnie w ową zimę wielka część ptactwa wodnego uległa zagładzie. Przykładowo przytoczę, że we wielu okolicach

*) Pod tym stałym nagłówkiem zamieszczać będziemy w „Łowcu" tłumaczenia referatów wygłoszonych przez poszczególnych członków Międzynarodowego Związku Łowieckiego, na jego drugiej sesji, w dniach 30 maja i 1 czerwca 1931 r. Nie będziemy się przytem trzymali porządku, w jakim one po sobie następują w broszurze przez Związek wydanej, lecz porządku traktowanych w nich przedmiotów. Zapoznamy naszych Czytelników przedewszystkiem z tymi referatami, które traktują sprawę ochrony ptactwa przelotnego i sprawę ujednostajnienia jego czasów ochronnych, następnie z tymi, w których przedstawiono ustawodawstwa łowieckie Włoch i Belgji, dalej z dotyczącymi spraw broni myśliwskiej i amunicji, a wreszcie podamy nader ciekawy referat delegata greckiego, Pana Zervas, który rozważa czem jest właściwie myślistwo, zaczem porusza temat i u nas już nieraz żywo omawiany, a zawsze jeszcze sporny.

Węgier i Słowacji, w których przed ową zimą 1928-29, widywało się w miesiącach październiku i listopadzie w jednym dniu kilka tysięcy ciągnących dzikich gęsi, dziś trzeba wiele szczęścia, by zobaczyć jedno stadko. Jedna z głównych dróg przelotu ptactwa wodnego, ciasno odgraniczona, prowadzi przez ściśle oznaczoną część Karpat. Aż do r. 1928, widywało się tam z początkiem października olbrzymie masy przeciągających gęsi i żórawi, które lecąc z Polski i Rosji przelatywały Karpaty, aby osiągnąć wielki niż węgierski. W jesieni w latach 1928 i 1929 nie zanotowano przelotu ani jednej dzikiej gęsi i ani jednego żórawia. — Łyska była aż do r. 1928 ptakiem przelotnym, którego spotykano masowo w Czechach w miesiącach październiku i listopadzie, teraz znikła ona zupełnie. Była ona prócz tego zdaje się ofiarą polowań marcowych i kwietniowych we wielu krajach.

Sądzę przeto, że opierając się na dopiero co przytoczonych faktach, mogę przyjąć, że stało się elementarną koniecznością, by dla zachowania ptactwa wodnego w Europie, zakazano polowania na nie od 1 lutego do 1 lipca. Byłby to jedyny środek, by ich zastępy doprowadzić do poprzedniego stanu. Przykład w tym względzie dało czechosłowackie ustawodawstwo łowieckie, które użycza temu ptactwu ochronę już od 1 stycznia.

(tłum. *A. Sander)*



Których ptaków drapieżnych tępić nie należy

Zdanie niektórych myśliwych starego autoramentu, że każdy ptak o krzywym dzióbie i ostrych pazurach, powinien być tępiony, — w świetle dzisiejszych badań naukowych nie wytrzymuje krytyki. Są ptaki drapieżne dla gospodarki łowieckiej zupełnie obojętne, dla innych natomiast działów gospodarstwa niezmiernie pożyteczne.

Z 30 gatunków ptaków drapieżnych u nas się gnieżdżących, lub do nas zalatujących, winniśmy bezwarunkowo ochraniać następujące:

Oba sępy, oba orliki (pospolity i grubodzióby, Aquila naevia, A. clanga), pszczołojad (Pernis apivorus), Sokolik rdzawonogi (Cerchneis vespertina), Sokolik pustułka (C. tinnuncula), Sokolik pustułeczka (C. naumanni) i oba myszołowy.

Orzeł rybołów (Pandion haliaëtus) jest wprawdzie dla łowiectwa obojętnym, ze względu jednak jego szkodliwości w gospodarstwie rybnem, zasługuje na tępienie.

Sowy wszystkie, prócz puhacza i sowy uralskiej, są ptakami bardzo pożytecznemi i zasługują na bezwzględną ochronę. Nie wliczam tu sów północnych: śnieżnej mszarnej i jarzębatej, gdyż te, jako nader rzadko do nas zalatujące, w rachubę brane być nie mogą. *A. M.*

Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł., w dniu 11 września 1931 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi A. Mniszek, A. Sander, członkowie Wydziału: M Chrzanowski, inż. St. Ebenberger, dr. A. Małaczyński, dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, A. Ulm, dr. W. Ziembicki. — Zast. czł.: St. Jaśkiewicz, St. Madeyski i gen. Fr. Meraviglia. — Nieobecność usprawiedliwił p. T. Jędrzejewicz.

Inż. Ebenberger zdał sprawozdanie z przebiegu międzynarodowych zawodów strzeleckich. Z organizacji zawodów byli wszyscy zawodnicy zadowoleni. Również należy się uznanie zawodnikom, którzy, ściśle przestrzegali przepisów, strzelań międzynarodowych. — Co do zawodników zespołu polskiego należących do M. T. Ł., należy z ubolewaniem zauważyć, że do zawodów zgłosili się mało przygotowani, przy treningu wcale się nie jawili, a broni i amunicji wprzód nie wypróbowali. P. Radcy wojew. Marjanowi Słońskiemu należą się wyrazy podzięki za zajęcie się tak uzupełnieniem strzelnicy, jakoteż wyszkoleniem personalu obsługującego ruchomego jelenia. — Wiceprezes dr. Sander odczytuje list wiceprezesa C. Czarkowskiego, ze stanowczą rezygnacją z godności wiceprezesa. Wydział uchwalił rezygnację tę przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu z wnioskiem na przyjęcie i w miejsce ustępującego, postawić kandydaturę hr. Wojciecha Gołuchowskiego. — Również uchwalono wnioski co do uzupełnienia reszty składu Wydziału.

Przyjęto do wiadomości rezygnację delegatów: dr. Aleksandra Zawadzkiego z pow. czortkowskiego, Władysława Gumińskiego z powiatu tarnopolskiego i Kazimierza Wolskiego z pow. Zborowskiego.

Zamianowano delegatami: Inż. Oskara Frisera w Kosowie na powiat Kosów i Stanisława Zwolińskiego na powiat Łańcut i Przeworsk.

W poczet członków przyjęto: Edmunda Kączkowskiego i Dra Jerzego Błeszyńskiego we Lwowie.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 19 września 1931 r.

Przewodniczy wiceprezes A. Mniszek, obecni: wiceprezes A. Sander, członkowie Wydziału M. Chrzanowski, Dr. Fr. Piechowski, Dr. Jerzy Rosienkiewicz, A. Ulm i Dr. W. Ziembicki, zastępcy Dr. St. Gajewski, Z. Gronziewicz i St. Madeyski.

Postanowiono wysłać delegatów na posiedzenie Komisji Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie w dniu 21 września 1931 r.

Uchwalono polecić biuru Towarzystwa najenergiczniejsze ściągnięcie zaległych składek, a syndyka Towarzystwa Dr. Rosienkiewicza, upoważniono do zaskarżenia opieszałych dłużników.



Sprawozdanie

Z dorocznego Premjowego Konkursu wyżłów dowodnych, urządzonego przez Wielkopolski Związek Myśliwych w Piotrkowie pow. Poznań, majętności p. Generała Antoniego Unruga, dnia 8-go września 1931 r.

Punktualnie o godzinie 8-mej rano, jak to zapowiedział program, zebrali się uczestnicy konkursu na punkcie zbornym na dziedzińcu maj. Piotrowo. W swojem przemówieniu skierowanem do zebranych, zwrócił przewodniczący p. Franciszek Unrug z Wyszakowa, I. wiceprezes W. Z. M., tłumacząc nieobecność prezesa W. Z. M. ppułk. rez. Konstantego Chłapowskiego z Mościejowa, z powodu żałoby — uwagę na ważność naszych dorocznych konkursów, nadmieniając, że Ministerstwo Rolnictwa było tyle łaskawe, przeznaczyć nagrody w postaci 3 srebrnych medali i 3 listów pochwalnych. — Po ukonstytuowaniu się Komisji Sędziowskiej, która składała się z: przewodniczącego Franciszka Unruga z Wyszakowa, I. wiceprezesa WZM., — Generała Unruga z Piotrowa, — nadleśn. Tadeusza Mejera z Kórnika, II. wiceprezesa WZM., — Henryka Górskiego z Poznania, skarbnika WZM., — Rocha Nowickiego z Poznania, — zaznajomieni zostali zebrani, t. j. sędziowie, właściciele oraz menerzy psów z obowiązującym regulaminem.

Ze zgłoszonych 9 wyżłów, wszystkie stanęły do konkursu. Następnie rozpoczęto próby, w których poszczególne psy osiągnęły następującą punktację: wyżel „Grom", właśc. i mener Bolesław Poczta z Rościnna — 191 pkt., a mianowicie: praca za farbą 12 pkt., — praca leśna 32 p. — ciętość 12 p. — praca wodna 21 p. — praca polna 94 p. — aportowanie 20 p.

Wyżlica „Herta", właśc. i mener leśn. Franciszek Ciupiński z Lechlina — 182 pkt. a mianowicie: praca za farbą 16 p. — praca leśna 52 p. — ciętość 4 p. — praca wodna 15 p. — praca polna 75 p. — aportowanie 20 p.

Wyżeł „Koc", właśc. i mener Dobiesław hr. Kwilecki z Kwilcza — 194 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 38 p. — ciętość 18 p. — praca wodna 21 p. — praca polna 93 p. — aportowanie 24 p.

Wyżeł „Rex", właśc. dr. Sonnenburg z Tarnowa, mener F. Gramowski — 142 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 23 p. — ciętość 18 p. — praca wodna 3 p. — praca polna 82 p. — aportowanie 16 p.

Wyżlica „Leda", właśc. i mener Aleksander Gaponow, z Poznania — 141 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 24 p. — ciętość 4 p. — praca wodna 18 p. — praca polna 77 p. — aportowanie 18 p.

Wyżeł „Graj", właśc. Papke Komierówko, mener Stachowiak — 116 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 23 p. — ciętość 4 p. — praca wodna 24 p. — praca polna 49 p. — aportowanie 16 p.

W klasie psów młodych: wyżeł „Reno", właśc. i mener leśn. Franciszek Ciupiński z Lechlina — 154 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 34 p. — ciętość 0 p. — praca wodna 24 p. — praca polna 88 p. — aportowanie 8 p.

Wyżlica „Tana", właśc. Jan Kurnatowski z Dusiny, mener Kaatz — 133 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 18 p. — ciętość 0 p. — prac wodna 12 p. — praca polna 97 p. — aportowanie 6 p.

Wyżeł „Nero", właśc. Jan Kurnatowski z Dusiny, mener Kaatz — 112 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praac leśna 20 p. — ciętość 0 p. — praca wodna 12 p. — praca polna 78 p. — aportowanie 2 p.

Zaraz po zakończeniu prób, przystąpila Komisja Sędziowska do oceny pracy psów. Ponieważ trzy najlepsze psy osiągnęły prawie równą ilość punktów, przeto Komisja Sędziowska nie przyznała żadnemu z psów I. nagrody, natomiast przyznała równe 3 II. nagrody, następującym właścicielom psów:

II. a nagrodę — srebrny medal Ministerstwa Rolnictwa oraz 50 zł. i dyplom honorowy WZM., leśnicz. Bolesławowi Poczcie z Rościnna za wyżła „Grom", który uzyskał 191 pkt., mener Bolesław Poczta.

II. b nagrodę — srebrny medal Ministerstwa Rolnictwa oraz 50 zł. i dyplom honorowy WZM., leśn. Franciszkowi Ciupińskiemu z Lechlina, za wyżlicę „Herta", która uzyskała 182 pkt., mener właściciel.

II. c nagrodę — srebrny medal Ministerstwa Rolnictwa oraz 50 zł. i dyplom honorowy WZM., Dobiesławowi hr. Kwileckiemu z Kwilcza, za wyżła „Koc", który uzyskał 194 pkt., mener właściciel.

W klasie psów młodych:

I. nagrodę — list pochwalny Ministerstwa Rolnictwa oraz 30 zł. i dyplom honorowy WZM., leśn. Franciszkowi Ciupińskiemu z Lechlina za wyżła „Reno", który uzyskał 154 pkt., mener właściciel.

II. nagrodę — list pochwalny Ministerstwa Rolnictwa oraz 20 zł. i dyplom honorowy WZM., Janawi Kurnatowskiemu z Dusiny za wyżlicę „Tana", która uzyskała 133 pkt., mener Kaatz.

Komisja uznała ogólny materjał psów za bardzo dobry, lepszy niż w ub. latach, natomiast skrytykowała niezupełnie dobre prowadzenie przez niektórych menerów, a mianowicie ich nerwowe i niespokojne zachowanie się, co też p. wiceprezes Franciszek Unrug w swojem końcowem przemówieniu i odczytaniu przyznanych nagród wyraźnie zaznaczył. Również wyraziła Komisja Sędziowska swoje ubolewanie, tak samo jak w r. ub., że nie stanęło do konkursu kilka psów tropowców, jamników, terierów i t. p., a to mianowicie z tego powodu, że przy obecnie dobrym stanie jeleni w naszem województwie, brak takowych daje się boleśnie zauważyć a mianowicie w rewirach państwowych, w których teraz polowanie na jelenie podczas rykowska się wydzierżawia.

Zachęcając zebranych hodowców i menerów do dalszej wzmożonej pracy i dziękując gospodarzowi p. Generałowi Unrugowi za łaskawie udzieloną gościnę, zamyka wiceprezes o godz. 18-tej konkurs.



TREŚĆ NUMERU 19:

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16